

# Ukraińskie Euro-jajo 2012

Piotr Pogorzelski

---

**Euro 2012 to szansa na modernizację Ukrainy i Polski. Wydaje się jednak, że władze w Kijowie nie zdają sobie z tego sprawy i podchodzą do Mistrzostw jak do kolejnej inwestycji będącej okazją do zwiększenia stanu swoich osobistych rachunków. Poza tym Euro jest dopiero w 2012 roku, a już w styczniu odbędą się wybory prezydenckie.**

---

Jak mówi ukraińskie przysłowie, od powtarzania tysiąc razy słowa „chałwa” w ustach nie zrobi się słodko. W ciągu dwóch lat władze, w szczególności centralne, zajmowały się zapewnianiem, że Ukraina zdąży się przygotować do Mistrzostw. Jednak decyzja UEFA podjęta w maju tego roku w Bukareszcie oraz opublikowane przez ukraińską Federację Futbolu listy Michela Platiniego do merów Doniecka, Charkowa, Lwowa i Kijowa pokazują, że poza inwestycjami prywatnymi na Ukrainie nie zrobiono prawie nic, aby przygotować się do Euro 2012. Wszystkie miasta, którym UEFA każe przyspieszyć działania pod groźbą odebrania im prawa do przeprowadzenia w nich rozgrywek (nie dotyczy to stolicy, gdzie na pewno się one odbędą), mają właściwie te same problemy: stare poradzieckie lotniska, fatalnie zorganizowany transport miejski oraz brak miejsc noclegowych.

## Miliony zakopane pod asfaltem

W październiku 2007 roku ukraiński rząd przyjął program przygotowań do Mistrzostw. Był on modyfikowany, nie zmieniły się jednak jego podstawowe założenia. Początkowo wartość przygotowań oceniono na 125 miliardów hrywien, czyli około 18 miliardów euro według ówczesnego kursu. 80 procent środków miało pochodzić od inwestorów prywatnych. Pisano, że realizacja programu nie tylko stworzy infrastrukturę transportową i telekomunikacyjną, ale też będzie służyła szybszemu rozwojowi małych i średnich przedsiębiorstw, polepszeniu standardów życia, zwiększeniu inwestycji i redukcji bezrobocia. Większa część państwowych środków miała być przeznaczona na infrastrukturę transportową, przede wszystkim drogi i koleje, a dopiero w dalszej kolejności na lotniska (na które, jak okazało się, UEFA zwraca największą uwagę po stadionach).

„Takie inwestycje, jeżeli rzeczywiście zostaną zrealizowane, zwiększą potencjał długoterminowego rozwoju gospodarczego Ukrainy” – oceniał rządowy program kijowski Instytut Badań Ekonomicznych i Konsultacji Politycznych. Jego eksperci zwracali uwagę, że Euro 2012 nie przyniesie natychmiastowych zysków, jest jednak szansą na modernizację kraju, a współpraca z Polską zbliży Ukrainę do Unii Europejskiej. Instytut podkreślał, że konieczne jest zaangażowanie w jak największym stopniu inwestorów prywatnych, których działania są bardziej wydajne niż państwa.

Minęły dwa lata i wiemy już, że władze nie zrobiły nic, aby ułatwić życie biznesowi, który chciałby zainwestować w Euro 2012. Na przykład nie wprowadzono niezwykle ważnego dla tego typu projektów partnerstwa prywatno-publicznego. Sprawia to, że zaangażowanie finansowe państwa rośnie. Tymczasem, jak napisał w lipcu tygodnik „Dzjerkało Tyżnia” (nr 26 [754], 11-31 lipca 2009), pieniądze przeznaczone oficjalnie na Euro 2012 są wydawane na inwestycje niezwiązane z Mistrzostwami. Wszystko zaczęło się od wykrycia rozkradania rządowych środków przeznaczonych na remont dróg, w tym także na trasę Kijów-Lwów. Strach padł na urzędników korzystających z pieniędzy przeznaczonych na Euro 2012.

„Jeżeli złapano takich profesjonalistów, którzy latami zakopują miliony pod asfalt, grzejąc sobie ręce, to mogą też dobrać się do innych” – pisało „Dzjerkało Tyżnia”. Prokuratura generalna nie ukrywa, że teraz przyjrzy się innym beneficjentom państwowych środków, zwłaszcza tym wymienionym w rządowym programie przygotowań

do Euro 2012. Na przykład w Ministerstwie Sportu lista sześciu obiektów, które miały być finansowane z budżetu państwa, rozrosła się do czterestu, przy czym część z nich nie ma nic wspólnego z Mistrzostwami. Podobnie ministerstwa Zdrowia i Edukacji nie zatwierdziły konkretnych planów związanych z Euro 2012. Chętnie jednak przeznaczano pieniądze z rządowego programu na własne, „niesportowe” inwestycje.

Wszystkie osoby, z którymi rozmawiałem w Kijowie, zgadzają się co do jednego: na Mistrzostwach chce zarobić każdy urzędnik, począwszy od rad wiejskich do Rady Ministrów. Mykoła Hawrończuk, główny redaktor portalu sportowego Champion, potwierdza, że część z nich zdaje sobie sprawę, że jest to ostatnia chwila, kiedy są u władzy i mogą wykorzystać swoje stanowiska. Jako przykład podaje stołeczny Stadion Olimpijski: koszty jego budowy cały czas rosną, chociaż jest kryzys i spadają ceny materiałów oraz robocizny. Tymczasem wybrano bez przetargu firmę, która nie ma doświadczenia w budowie takich obiektów.

– U nas jest taka mentalność: jak nie ukradną, to nie przeżyją – komentuje krótko Andrij Bondar, poeta i tłumacz.

– Na Ukrainie, jeśli nie ma czego ukraść, to nikt się tym nie interesuje – dodaje dziennikarz i publicysta Witalij Portnikow.

Ekonomista Ołeksandr Paschawer zwraca uwagę, że dla wszystkich urzędników Euro 2012 nie różni się od innych projektów, które łączą się z *widkatami*, czyli łapówkami płaconymi od wartości inwestycji, lub „ustawianymi” przetargami.

## Politycy mówią „tak”

Analitycy i intelektualiści podkreślają, że początkowo nie patrzyli na Euro 2012 tak pesymistycznie. Wszyscy zgadzają się, że jest to ogromna szansa dla Ukrainy, zwłaszcza jeśli chodzi o jej modernizację.

– Po prostu wstyd żyć w kraju, gdzie nie ma normalnych dróg i hoteli. To pierwszy krok w kierunku Zachodu – podkreśla Andrij Bondar.

Według politologa Kosta Bondarenki, władze centralne teoretycznie zdają sobie sprawę, jaką szansą jest Euro 2012, ale są tak zaangażowane w walki wewnętrzne i spory polityczne, że nie mają czasu zajmować się Mistrzostwami. Stąd Euro 2012 wydaje się być dla nich ciężarem; kłopotem, z którym trzeba sobie poradzić, aby nie skompromitować się przed Zachodem. Zapewne gdyby ukraińscy politycy poświęcili tyle samo sił na organizację Euro 2012, co na walki ze swoimi oponentami, Ukraina już dawno przegoniłaby Polskę w przygotowaniach do Mistrzostw. Niestety, wybory prezydenckie są za kilka miesięcy, a Euro dopiero za trzy lata. Na przełomie

**Gdyby ukraińscy politycy poświęcili tyle sił na organizację Euro 2012, co na walki z oponentami, Ukraina dawno przegoniłaby Polskę w przygotowaniach do Mistrzostw.**

listopada i grudnia, kiedy UEFA ma podjąć ostateczną decyzję co do ukraińskich miast, w których odbędą się rozgrywki, Ukraina będzie w szczytowym momencie kampanii wyborczej. Wicepremier Iwan Wasiunyk zwraca uwagę, że UEFA już jest zaniepokojona brakiem stabilności politycznej na Ukrainie. Pociuszające jest to, że – według wicepremiera – w kraju raczej nie pojawi się siła polityczna czy kandydat na prezydenta, który zaryzykowałby rezygnację z poparcia dla projektu Euro 2012.

**Dla wielu Ukraińców Euro 2012 to drugie ważne wydarzenie po uzyskaniu niepodległości.**

– Oczywiście Euro 2012 jest dla władz problemem, jeżeli ciągle zajmują się one konfliktem – potwierdza Ołeksandr Paschawer.

Jednocześnie, zdaniem Paschawera, Mistrzostwa chociaż częściowo integrują ukraińskich polityków. Żaden z nich nie występuje przeciwko ich organizacji, czasem nawet w sparaliżowanej Radzie Najwyższej udaje się przegłosować związane z nimi uchwały. Tak było na przykład na początku lipca

tego roku, gdy parlament przeznaczył na Euro 2012 dodatkowe 10 miliardów hrywien. Niestety został on zawetowany przez prezydenta, który stwierdził, że ma inny sposób na finansowanie Euro 2012. Decyzja Juszczenki wyglądała jednak bardziej na polityczną niż podyktowaną rzeczywistą troską o gospodarkę państwa. Od początku wiadomo było, że parlament będzie w stanie odrzucić weto, a decyzja jedynie odsunie na pewien czas przygotowania. Zapewniają o tym zarówno deputowani rządzącego BJuT, jak i opozycyjnej Partii Regionów. Tym samym prezydent zraził do siebie kibiców, a premier Julia Tymoszenko, której starał się zaszkodzić zapewne jedynie na tym zyskała. „Nikt nie chce obrazić kibiców” – podkreśla ekonomista. Wielki fan piłki nożnej, Fozzy z zespołu TNMK, uważa, że Euro 2012 to drugie ważne dla Ukrainy wydarzenie po uzyskaniu niepodległości. Pogląd ten podziela zapewne wielu Ukraińców, nie tylko z zachodu, ale też ze wschodu kraju.

Co do konsensusu politycznego, to jego istnienie częściowo potwierdza mer Doniecka Ołeksandr Łukianczenko, który jest członkiem Partii Regionów. Podkreśla, że nie ma konfliktów między nim a władzami centralnymi, opanowanymi przez oponentów jego ugrupowania: Julię Tymoszenko i Wiktora Juszczenkę.

– Nie czuję się dyskryminowany – mówi.

Zdaniem donieckiego dziennikarza Ołeksandra Sołowieja, mer nie mija się z prawdą. Choć, dodaje redaktor portalu Ostro.org, zapewne gdyby Wiktor Janukowycz wrócił do władzy, Donieck otrzymałby większą pomoc z budżetu centralnego. Aby to jednak ewentualnie nastąpiło, trzeba czekać do przyszłorocznej zimy. W styczniu 2010 roku mają się bowiem odbyć wybory prezydenckie, a Wiktor Janukowycz prowadzi obecnie w sondażach.

Istnienie konsensusu politycznego na poziomie regionalnym potwierdza z kolei Charków. Niezależnie od orientacji politycznej, zarówno przedstawiciele władz

obwodowych, jak i miejskich mówią jednym głosem i tradycyjnie zapewniają, że zdążą przygotować się do Euro 2012.

– Nie mamy zamiaru składać jakichkolwiek obietnic. Rozpoczniemy takie prace, że każdy kontroler UEFA to zobaczy – zapewnia wicegubernator obwodu Serhij Storozhenko.

– Mamy tysiąc dwieście dni. Co do uwag Michela Platinię zawartych w liście do mera Charkowa, to stworzyliśmy plan działań – usłyszałem w miejscowym ratuszu od Wiktora Christojewa, który tam odpowiada za przygotowania do Euro 2012.

Zarówno Ołeksandr Paschawer, jak i Witalij Portnikow krytycznie podchodzą do obecnych „pomarańczowych” władz. Zdaniem tego ostatniego, w 2004 roku do władzy doszli dyletanci, którzy myśleli, że jeżeli nie udało im się nic osiągnąć w czasach Leonida Kuczmy, to może uda im się w demokracji.

– Dla nich ważniejsze jest pokazanie się w telewizorze niż budowa nowoczesnego państwa – mówi Portnikow.

Z kolei Ołeksandr Paschawer zwraca uwagę, że pomarańczowa rewolucja zburzyła system korupcyjny stworzony przez prezydenta Leonida Kuczmy. Doprowadziła do chaosu, tym samym zwiększając łapówkarstwo. Potwierdzają to moje rozmowy z polskimi biznesmenami działającymi na Ukrainie.

## Marne 7 procent

Ten pesymistyczny obraz rozjaśnia się nieco, kiedy pojedzie się do miast, które mają szansę gościć Euro 2012. Odwiedzałem je dwa razy. Pierwszy – tuż po tym, gdy przyznano nam organizację Mistrzostw, drugi raz w maju 2009 roku. Za każdym razem byłem pod wrażeniem działań władz lokalnych, doskonale zdających sobie sprawę, co trzeba zrobić, i narzekających na brak pieniędzy i wsparcia z centrum. Kost Bondarenko zwraca uwagę, że urzędnicy w regionach są mniej zaangażowani w walki polityczne, dlatego bardziej się przykładają do przygotowań i wiedzą, jak uratować prestiż swoich miast. Witalij Portnikow potwierdza, że są oni o wiele bardziej zbliżeni do ludzi niż władze w Kijowie.

– Euro 2012 jest ważne, gdyż jest impulsem do szybszego rozwoju infrastruktury miasta. To, co przygotowujemy na Mistrzostwa, będzie służyć mieszkańcom przez wiele, wiele lat – mówi mer Doniecka i nie jest to przedwyborczy slogan.

Jego zdaniem, Euro 2012 jest potrzebne nawet miastu, które żyje futbolem na co dzień. W Doniecku w większości zwykłych kiosków z prasą można kupić bilety na mecze. To tu powstanie najnowocześniejszy stadion w Europie – Donbass Arena. Co z tego, skoro podróż do Doniecka z ukraińskiej stolicy zajmuje pociągiem czy samochodem prawie trzynaście godzin, a ze Lwowa, jeżeli także tam UEFA zgodzi się na organizację Mistrzostw, dwadzieścia sześć godzin koleją. Z powodu walk politycznych nie ma na razie

ministra transportu, który mógłby rozwiązać ten problem. Kłopotliwy może być także transport lotniczy, bowiem nie ma odpowiedniego terminalu, który przyjąłby pasażerów. Ołeksandr Sołowiej zwraca przy tym uwagę, że problemy sprawia też organizacja kontroli paszportowej i celnej. Mer Doniecka uspokaja, że we wrześniu rozpocznie się budowa terminalu lotniczego, zainteresowane są nią firmy z Chin i Izraela.

Obecne lotnisko czasy świetności ma już dawno za sobą, prowadzi jednak do niego bardzo dobra droga. Stan nawierzchni w Doniecku może zaskoczyć każdego,

**Władze nie zrobiły nic, aby ułatwić życie biznesowi, który chciałby zainwestować w Euro 2012.**

któ miał „przyjemność” korzystać z ukraińskich dróg. Jedną z osób, która pomaga w ich modernizacji w tym mieście, przynajmniej w okolicach nowego stadionu, jest Rinat Achmetow, właściciel klubu Szachtar i nowej areny. Na pytanie, dlaczego nie wziął na siebie także modernizacji lotniska, jak Ołeksandr Jarosławski w Charkowie, wszyscy moi donieccy rozmówcy uśmiechają się i podkreślają, że i tak zainwesto-

wał on niemało pieniędzy w budowę stadionu, bez którego o Euro 2012 w Doniecku można by jedynie pomarzyć. W mieście wyczuwa się wdzięczność dla Rinata Achmetowa. Julia Kołosowska z firmy Donbass Arena, która oprowadzała mnie po stadionie, nie omieszkała pokazać mi drzewka zasadzonego przez prezesa klubu, a także jego partyjnego kolegę Wiktora Janukowycza.

Problemem Doniecka jest jednak brak hoteli. Te już istniejące często oferują nocleg po zawyżonych cenach. Ale także w tym przypadku mer uspokaja, przekonując, że podpisano już umowy z dwoma sieciami hoteli. W dopowiedzi na pytanie o następną ważną kwestię, jaką jest infrastruktura transportowa, Ołeksandr Łukianczenko informuje o zakupach nowych autobusów, trolejbusów i tramwajów.

– Ach, gdybym miał takie pieniądze jak wy z Unii Europejskiej – marzy mer.

Dla niego Euro 2012 to przede wszystkim prestiż miasta, a także perspektywa powtórnego wyboru bądź awansu politycznego. Tak właśnie Mistrzostwa rozumie większość miejscowych urzędników. Mimo sceptycyzmu moich rozmówców, przekonujących, że wszyscy kradną, na razie brak na to dowodów na poziomie regionalnym. Wszystkie informacje dotyczące nadużyć w ministerstwach oraz przy budowie kijowskiego Stadionu Olimpijskiego na razie nie zostały potwierdzone przez odpowiednie organy. Ołeksandr Paschawer zauważa jednak, że politycy (a za nimi media) dokładnie patrzą sobie na ręce, co świadczy o tym, że projekt ten jest dla nich chociaż w pewnym stopniu wyjątkowy. Oczywiście kwestia rozkradania pieniędzy dotyczy inwestycji państwowych, a nie prywatnych, gdzie kradzież raczej się nie opłaca. Budowana za prywatne pieniądze Donbass Arena kosztowała dwa razy mniej niż Stadion Olimpijski w Kijowie, który jest przedsięwzięciem państwowym.

Podobna sytuacja ma miejsce w Charkowie, którego dobrodziejem jest biznesmen Ołeksandr Jarosławski. Mimo że nie dorównuje majątkiem Rinatowi Achmetowowi,

on także będzie miał w swoim mieście swój stadion i modernizuje lotnisko. Nowy terminal zostanie oddany do użytku w przyszłym roku. Miejscowi urzędnicy nie ukrywają, że Jarosławski pożycza też pieniądze na inne inwestycje. Osoby, z którymi rozmawiałem w Charkowie, nie mają wątpliwości, że bez Ołeksandra Jarosławskiego o Euro 2012 można byłoby zapomnieć już teraz, a nawet odpuścić sobie starania o organizację Mistrzostw. Switłana Frołowa z charkowskiego portalu Mediaport zwraca jednak uwagę, że – podobnie jak Rinat Achmetow w Doniecku – charkowski biznesmen nie wybuduje wszystkiego. W mieście brakuje hoteli, nie ma ani jednego pięciogwiazdkowego, jest mało czterogwiazdkowych, a za trzygwiazdkowe mają służyć akademiki o podwyższonym standardzie.

Kłopoty Doniecka i Charkowa to nic w porównaniu z tym, co czeka inne ukraińskie miasto, które także chce przyjąć Euro 2012 – Lwów. Tutaj dopiero rozpoczęły się poszukiwania inwestorów gotowych zaangażować się w modernizację lotniska. Dodatkowo inwestycję opóźnia brak ministra transportu. Niedawno ruszyła budowa stadionu. Pod koniec maja wyjaśniło się, że będzie ona finansowana dzięki kredytowi państwowego Ukreksimbanku, który wykupi miejskie obligacje. Lwowskie władze zapewniają, że list Michela Platiniego stał się dla nich motywacją do dalszej pracy. Miasto zmaga się jednak z problemami, z jakimi mieszkańcy Doniecka czy Charkowa spotykali się tylko w smutnych latach dziewięćdziesiątych: jedynie 40 procent Lwowian ma przez całą dobę bieżącą wodę. Miastu brakuje także oligarchy, podobnego

do Rinata Achmetowa w Doniecku i Ołeksandra Jarosławskiego w Charkowie, który byłby gotów wyłożyć prywatne pieniądze na organizację Mistrzostw.

Koneksje z oligarchami mogą być jednak także przeszkodą, o czym przekonał się Dniepropietrowsk, który został wykreślony przez UEFA z listy miast-organizatorów Euro 2012 z powodu kłopotów z modernizacją lotniska (nowy stadion oddano do użytku już w zeszłym roku). Gotów był to zrobić właściciel grupy Prywat Ihor Kołomojski, jednak od pewnego czasu niezbyt dobrze układają się jego stosunki z premier Julią Tymoszenko. Władze Dniepropietrowska twierdzą, że właśnie to stanęło na przeszkodzie we współpracy przy modernizacji lotniska. Teraz deputowani związani z oligarchą starają się pozbyć wicepremiera Iwana Wasiuńka, zajmującego się przygotowaniami do Euro 2012.

Taki obraz przygotowań do Mistrzostw stwarza wrażenie, że są one potrzebne fanom futbolu, części Ukraińców, którzy liczą, że poprawi się jakość ich życia, biznesmenom oraz władzom lokalnym, widzącym w nich okazję do zwiększenia znaczenia swoich miast i wsparcia swojej kariery. Tymczasem władze centralne wydają się traktować Euro 2012 jak kukułcze jajo, które sprawia przede wszystkim kłopoty. Politycy z pierwszych stron gazet nigdy nie podchodzili do Mistrzostw jako do zdarzenia, które może zjednoczyć społeczeństwo. Gdy przyznawano organizację Euro 2012, na Ukrainie trwał kolejny kryzys polityczny, później odbyły się przedterminowe wybory parlamentarne, w których żadna siła nie wykorzystała Mistrzostw na przykład jako sukcesu mogącego zjednoczyć Ukraińców. Jak zauważa w swoich publikacjach Mykoła Riabczuk, podzielonym ukraińskim społeczeństwem jest o wiele łatwiej rządzić niż skonsolidowanym. Zapewne właśnie dlatego politycy nie wykorzystują Euro 2012 jako elementu jednoczącego. Choć, jak dodaje Ołeksandr Paschawer, trzeba przyznać, że nikt im się nie sprzeciwia.

Problem w tym, że Mistrzostw nie da się zorganizować bez pomocy centrum, opierając się jedynie na entuzjazmie lokalnych władz i biznesu, któremu nikt nie ułatwia życia. Tygodnik „Kommentarii” (nr 179, 10 lipca 2009) zwraca uwagę, że urzędnicy w Kijowie coraz rzadziej mówią o inwestycjach prywatnych, zwłaszcza zagranicznych. Dotychczas nie udało się zaangażować w projekt żadnej poważnej firmy spoza Ukrainy. Dlatego coraz częściej pojawiają się pytania, czy Euro 2012 przyniesie korzyści gospodarce. Dziennikarze obliczyli, że zwróci się mniej niż 7 procent wydatków. Ekonomista Ihor Burakowski podkreśla, że już teraz można mówić o znacznie mniejszym wpływie Mistrzostw na rozwój kraju niż to początkowo zakładano, szczególnie jeżeli UEFA przydzieli organizację rozgrywek jedynie dwóm ukraińskim miastom. Wszyscy eksperci są jednak zgodni, że Euro 2012 jest potrzebne krajowi. Może w mniejszym stopniu niż się spodziewano, ale na pewno zbliży ono Ukrainę z Zachodem, i to nie tylko pod względem technicznym, ale także mentalnym. 🍄